Dziś 1-szy dzień głosowania na laureatów

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Dziś Napoleon Sądek „Bez ceregieli" (na str. 2-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 26 sierpnia 1935 r Nr. 236

Wybory do Senatu

rozpoczną się dziś od wyboru delegatów do kolegjów wojewódzkich

Dziś odbędzie się pierwszy akt wyborów do Senatu. Wyborcy zbiorą się o oznaczonej godzinie w lokalach komisyj obwodowych i dokonają wyboru delegatów do kolegjów wojewódzkich. Delegaci kolegjów wojewódzkich wybiorą w dniu 15 września senatorów.

Przypominamy, że w myśl nowej ordynacji wyborczej Senat składać się będzie z 96 senatorów, 64 senatorów zostanie wybranych, a 32 mianuje P. Prezydent Rzplitej. Ogółem uprawnionych do głosowania do Senatu jest zaledwie 250.000 obywateli.

Przypuszczalnie P. Prezydent Rzplitej zamianuje senatorów równocześnie z ogłoszeniem wyników głosowania.

Do Senatu kandyduje szereg wybitnych dygnitarzy państwowych, którzy nie znaleźli się na liście kandydatów na posłów. Do Senatu mają więc wejść między innymi: b. premjerzy Kozłowski, Jędrzejewicz, Prystor i prof. Bartel, b. min. Skarbu płk. Matuszewski, b. wicemarszałek Sejmu i jeden z współautorów nowej Konstytucji prof. Makowski oraz szereg innych wybitnych działaczy i polityków.

Wielka katastrofa kolejowa pod Lwowem

Ciężkie rany odnieśli dwaj pasażerowie, którzy jechali bez biletu

Wczoraj w nocy na przestrzeni między stacjami Zimna Woda a Lwowem na kilometrze 335 pociąg pośpieszny nr. 303 Berlin — Bukareszt, zdążający w kierunku Lwowa uległ wykolejeniu.

Lokomotywa i 5 wagonów wyskoczyło z szyn poczem wagon służbowy, pocztowy, jeden wagon trzeciej klasy i jeden wagon pierwszej i drugiej klasy przewróciły się. Lokomotywa i wagon restauracyjny po wyskoczeniu z szyn pozostały na nasypie w normalnej pozycji. Zaznaczyć należy, że pociąg był bardzo słabo obsadzony i jechał w tem miejscu ze zmniejszoną szybkością i dlatego obeszło się bez poważnych następstw.

W katastrofie jedna osoba odniosła ciężkie rany, a 5 lżejsze. Pasażerem, który odniósł ciężkie obrażenia ciała jest Mieczysław Wnuk, lakiernik bez stałego miejsca zamieszkania, który jechał bez biletu w budce hamulcowej wagonu pocztowego. Doznał on wstrząsu mózgu i ciężkich obrażeń i został odstawiony do szpitala we Lwowie.

Drugi pasażer, jadący bez biletu, Sergiej Baziura lat 25, bez stałego miejsca zamieszkania doznał lekkich uszkodzeń ciała.

Poza tem lżejsze rany odnieśli Habura Bolesław lat 37, kierownik Sądu Grodzkiego w Niemirowie, Sanojca Ludwik, urzędnik pocztowy z ambulansu (złamany obojczyk), Szutta Marjan, funkcjonarjusz kolejowy z Poznania, Jan Aczorowski, funkcjonarjusz kolejowy z Tarnopola (lekkie uszkodzenie ciała).

Kilka osób doznało bardzo lekkich potłuczeń. Z pośród obsługi kolejowej, która prowadziła pociąg, nikt nie doznał obrażeń.

Domy zamienione na więzienia w Albanji

11 osób skazano na śmierć za udział w powstaniu

BIAŁOGRÓD. (PAT). — Z Tirany donoszą do dziennika „Politika", iż trybunał nadzwyczajny w Fieri, gdzie niedawno stłumiono powstanie, skazał na karę śmierci 3 podoficerów i 8 żandarmów. 9 żandarmów skazano na 15 lat ciężkich robót.

Oczekiwane są dalsze wyroki. Według informacyj z Albanji, ukazujących się w prasie jugosłowiańskiej, wobec uczestników powstania stosowane są niezwykle surowe represje. W różnych kołach dokonano licznych aresztowań. Więzienia nie wystarczają, policja zarekwirowała liczne domy w których umieszczani są aresztowani.

Śmiertelna bójka o... stołek

Pomiędzy rodziną Kaplanów, a kamasznikiem Lewinem z miasteczka Parysewa istniał zatarg o... głupstwo. Poszło o to, że Lewin wziął pewnego dnia stołek z „góry", stanowiący własność Kaplanów.

Dowiedziawszy się o tem bracia Moszek i Kauman Kaplanowie udali się do Lewina, celem upomnienia się o swoją własność. Pomiędzy pracownikami doszło do bójki, w czasie które Kauman Kaplan zadał w piersi cios nożem Lewinowi i zabił go na miejscu.

Do odpowiedzialności pociągnięto braci Kaplanów i ich ojca.

Młodszy Kaplan usiłował przyjąć winę na siebie, lecz w czasie przewodu sądowego ustalono, że nożem operował jedynie Kauman Kaplan.

Sąd skazał Kaumana na 4-lata ciężkiego więzienia Moszka zaś za udział w bójce na rok więzienia, ojca zaś uniewinnił.

Wczoraj sprawe te rozważył Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wyrok pierwszej instancji zatwierdził...

Nadmienić należy, że współwyznawcy oskarżonych w Parysewie zainicjowali bojkot Kaplanów, którzy z tego powodu zmuszeni byli stamtąd wynieść się z torbami...

Wstrząsający wypadek lotniczy

Donoszą z Neiva, w Kolumbji, że w miejscowości Retiro samolot typu „Junkers", pilotowany przez dyrektora lotnictwa wojskowego, spadł ze znacznej wysokości, rozbijając się doszczętnie.

W katastrofie zginęli dyrektor lotnictwa wojskowego German Olano, dyrektor portu lotniczego w Palanquero inż. Juan Gonzalez oraz towarzyszący im. trzej mechanicy. Przyczyn katastrofy nie zdołano ustalić.

Tragiczna śmierć dyrektora lotnictwa wojskowego Germana Olano i inż. Juana Gonzaleza, pod którego kierunkiem wybudowano niemal wszystkie porty lotnicze w Kolumbji, wywołała w całym kraju wstrząsające wrażenie.

Niezwykła walka z komunistami

NOWY JORK (PAT) — Ubiegłej nocy w Santa Rosa (w Kalifornji) tłum, złożony z 300 osób, zaatakował kilku miejscowych komunistów, oblewając ich smołą i oblepiając następnie pierzem.

Tragiczny lot ćwiczebny

W czasie wczorajszego lotu ćwiczebnego na awjonetce Aero klubu Warszawskiego, wskutek defektu silnika, uległ katastrofie pilot Klemens Prusak. Katastrofa wydarzyła się koło wsi Zagościniec pow. radzymińskiego.

Rannego pilota odwieziono do szpitala w Warszawie. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Grobu robotników nie odkopano

BERLIN (PAT) — Dotychczas nie zdołano wydobyć zasypanych ofiar katastrofy przy ulicy Goeringa. Powołany specjalny „dyktator akcji ratunkowej" otrzymał wszelkie pełnomocnictwa dla prowadzenia dalszych prac.

W Wenecji przy regulacji jednego z mniejszych kanałów nastąpił wybuch pocisku, pozostałego z czasów wielkiej wojny. 3 robotnicy zostali zabici, a 5 jest rannych, w tem jeden ciężko.

Wstępna mobilizacja w Abisynji

Cesarz nie dosiadł jeszcze białego konia...

LONDYN. (PAT) — Agencja Reutera donosi z Addis-Abeby: Armja abisyńska otrzymała rozkaz o pogotowiu wojennem. Ludność męska w wieku od 15 do 80 lat ma być gotowa do pochodu na każde wezwanie. Nie jest to mobilizacja powszechna, która następuje dopiero wówczas, gdy cesarz dosiądzie białego konia i stanie osobiście na czele wojsk.

Katastrofalny wylew morza

TOKJO, (PAT). — Na wyspie Hondo w zatokach Owari i Aomori burza spowodowała katastrofalny wylew morza. Fale zalały miejscowości nadbrzeżne a m. in. miasto Akita. 52 osoby zatonęły, 75 osób odniosło ciężkie obrażenia, 12.000 domostw uległo zniszczeniu, 20 tysięcy akrów pól ryżowych i sadów owocowych stoi pod wodą. Straty obliczają na 10 miljonów jenów.

Przez walkę z bezrobociem do dobrobytu

Najdonioślejsze zagadnienia gospodarcze doby ostatniej

Ze strony czynników miarodajnych podkreślają, że głównem zadaniem przyszłego Sejmu będzie praca gospodarcza. Dlatego też przy wyborze kandydatów na posłów kładło się duży nacisk na fachowe kwalifikacje kandydatów. A więc przyszły Sejm ma być Sejmem gospodarczym. Dobrze się stanie, bo wprawdzie mamy już szereg instytucyj o charakterze gospodarczym, ale żadna z nich nie posiada prawa inicjatywy ustawodawczej. To prawo ma obok rządu tylko Sejm.

Zagadnienia gospodarcze odgrywają zawsze dużą rolę, ale w okresie kryzysu wybijają się na czoło. Tak jest właśnie w chwili bieżącej. Polska dotychczas znajduje się pod działaniem kryzysu. Oczywiście nie sama, lecz narówni z innemi państwami. Robi się u nas wysiłki, zmierzające do polepszenia sytuacji, niejedno udało się już zrobić, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeszcze wiele można i należy uczynić.

Zwracaliśmy się niejednokrotnie uwagę na rozpiętość cen między artykułami skartelizowanemi i artykułami rolniczemi oraz innej produkcji. Odnośnie do tych pierwszych wysiłki Ministerstwa Rolnictwa dały pewne dodatnie dla rolników rezultaty.

Jesteśmy ostatnio świadkami wzrostu cen niektórych artykułów rolniczych. Samo przez się jest to zjawisko dodatnie, jakkolwiek odbija się ono na kieszeni miejskiego spożywcy. Należy więc koniecznie doprowadzić do obniżki cen artykułów skartelizowanych i monopolowych, gdyż tylko wówczas wyrównana zostanie społeczna niesprawiedliwość, wynikająca z obecnego układu cen i płac.

Niemniej palące jest zagadnienie bezrobocia. Mamy specjalną instytucję, która zajmuje się tą sprawą, a mianowicie Fundusz Pracy. Zapewnie uczynił on dość wiele. Niestety, posiada on zbyt szczupłe środki, by akcja jego mogła dać wyniki, odpowiadające potrzebom. A jest to przecież taka sprawa, której powinny zostać podporządkowane inne!

Walka z bezrobociem mus być prowadzona niezmiernie konsekwentnie. Musi się ona opierać na ścisłym programie, który przewiduje wcielenie etapami masy bezrobotnych do pracy. Zarząd miejski w Warszawie n. p. doprowadził do równowagi poprzednio deficytowy budżet i potrafił wynaleźć źródła oszczędnościowe bez przeprowadzenia redukcji pracowniczych, a równocześnie wydatkować znacznie wyższe kwoty na inwestycje. Dzięki temu we własnym zakresie daje pracę ludziom.

Należałoby się zastanowić, czy również inne samorządy nie posiadają tych samych możliwości. Na gospodarkę finansową samorządów od lat narzekano, przeprowadzono dlatego szereg obciążeń samorządowych. Sądzić należy, iż samorządy w szerszem zakresie mogą wziąć udział w akcji inwestycyjnej, a tem samem w walce z klęską bezrobocia. Może właśnie na tym odcinku istnieje możliwość ściślejszej współpracy Funduszu Pracy z samorządami. Chodzi o to, by samorządy nietylko zaciągały pożyczki w Funduszu Pracy, ale również znajdywały własne źródła finansowe i kredytowe n. p. na rynku prywatnym. Powtarzamy — skoro Zarząd Miejski w Warszawie mógł, dlaczego nie mogą inne samorządy?

Bezrobocie jest największą klęską społeczną. Zwalczając bezrobocie, zwiększamy dobrobyt kraju. A to iest celem wszystkich!

Wesoły Kącik

BEZ CEREGIELI

W sobotę spotkał pan Zajączek swego dobrego przyjaciela Bańkowskiego.

— Władziu! — ucieszył się. — Dobrze, że cię widzę. Możebyś tak przyjechał jutro do mnie na wieś. Jeszcze ani razu nie byłeś.

— Dziękuję... Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

— Ale co to za kłopot?! Żaden! Z takim przyjacielem, jak ty nie trzeba się certować, ani specjalnego przyjęcia szykować. Miedzy przyjaciółmi nie ma ceregieli. Przyjedź koniecznie.

* * *

W niedzielę zrana pani Zajączkowa wstała z muchą w nosie.

— Ostatnie dni jesteśmy na wsi, chciałam na plażę iść, a ty znów gościa zaprosiłeś. Szykuj teraz, lataj.

— Nic nie szykuj specjalnego — tłumaczył pan Zajączek. — To mój dobry przyjaciel, nie masz się go czego krępować. Bez żadnych ceregieli. Zje to, co i my...

* * *

Bańkowski przyjechał przed południem.

— Możebyś coś zjadł? — zaproponował pan Zajączek. — Nie krepuj się. Chleb leży w kuchni. Ale masła to nawet nie wiem czy od śniadania zostało. Bo żona, uważasz, na plażę poszła, nic nie szykowała... Z takim przyjacielem, jak ty, nie trzeba się chyba w ceregiele bawić? He, he, prawda?

*

Obiad wypadł mizernie. Bańkowski czuł się kiepsko po niesmacznym obiedzie i szczerze żałował, że przyjechał. Ale Zajączek tak go prosił, że przecież nie mógł odmówić.

Pierwsza od stołu wstała córka Zajączka, już panna na wydaniu.

— Pan wybaczy, że odchodzę — zwróciła się do Bańkowskiego — ale umówiłam się z koleżankami.

— Czego się przed Bańkowskim tłumaczysz? — zaśmiał się dobrodusznie pan Zajączek. — To mój najlepszy przyjaciel, z nim się certować nie trzeba.

Córka wyszła. Po chwili podniósł się syn pana Zajączka, student.

— Bardzo przepraszam — mruknął — ale zamówiłem partję tenisa. Moje uszanowanie panu.

Żona pana Zajączka ziewnęła sobie skrycie i podniosła się również.

— Panie Bańkowski, pan mi chyba nie weźmie za złe, że pójdę do sąsiedniej willi. Mam tąm dostać od jednej pani przepis na konfitury.

— Moja droga! — wtrącił się pan Zajączek — Bańkowskiego się krępujesz? Najlepszego przyjaciela? A idź sobie. Między przyjaciółmi niema ceregieli.

Z Bańkowskim został tylko pan Zajączek i jego 8-mioletni synek, Wacuś.

Pan Zajączek ziewnął.

—A ty. Władziu — spytał— nie grasz w karty?

— Nie.

— Szkoda — westchnął pan Zajączek. — Bo, uważasz. mam tu niedaleko zamówioną partyjkę... Pewno już [illegible] mnie. Przykro mi, że im dziś partję popsuję.

— Ale proszę cię, idź — zaproponował Bańkowski, z trudem hamując wściekłość. — Nie krępuj się.

— O! To to rozumiem! — ucieszył się gospodarz. — Między przyjaciółmi żadnych ceregieli! Narazie bądź zdrów! Za jakieś dwie godzinki wrócę.

Bańkowski zły na siebie, że przyjechał, został sam na sam z 8-letnim Wacusiem.

— A ty — spytał — dlaczego nie wychodzisz? Nie krępuj się. Ze mną bez ceregieli.

Wacuś westchnął ciężko.

— Chętniebym wyszedł, ale nie mogę. Bo dostałbym za to w skórę.

— Dlaczego?

— Bo to mój obowiązek tych idjotów zabawiać, co do nas w niedzielę przyjeżdżają.

Napoleon Sadek.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Groźnie, jak przed wojną światową

Z ust poważnych mężów stanu padają zdania, że sytuacja obecna przypomina sytuację z sierpnia 1914. Az tak ponuro oceniają obecną chwilę! Panuje powszechny pogląd, że znajdujemy się w przededniu wybuchu wojny. W obecnym stanie rzeczy wojna włosko - abisyńska nie da się ograniczyć do tych dwu państw i stanie się zarzewiem ogólnej wojny.

Anglja nie może dopuścić do tego, by Włochy usadowiły się mocno w Abisynji, co byłoby równoznaczne z możliwością kontroli włoskiej nad Sudanem i Egiptem, albowiem w Abisynji znajduje się jezioro Tsana, które dostarcza wody Błękitnemu Nilowi.

Zdobycie bogatej Abisynji dałoby Włochom możliwość odegrania wielkiej roli w polityce kolonjalnej, co znowu zagraża potędze Imperjum Brytyjskiego. Dowodem powagi sytuacji jest fakt, że rząd angielski zanim powziął ostateczne decyzje odbył narady z przedstawicielami wszystkich stronnictw parlamentarnych, nie wyłączając opozycji.

Uchwały gabinetu są pojednawcze. Anglja działa niezmiernie ostrożnie. Nie chce dolewać oliwy do ognia i robi wszystko, by nie dopuścić do wojny. Rząd angielski przesunął punkt ciężkości do Paryża.

Premjer Laval odgrywa w obecnym zatargu rolę pośrednika i na jego barki spadł największy ciężar. Jeśli Francja nie stanie po stronie Anglji i nie potrafi przekonać Włoch, wówczas będzie współwinna rozpętania burzy wojennej.

Położenie Francji jest niezmiernie trudne. Paryż pragnąłby spór załatwić na drodze pokojowej, bo nareszcie udało mu się doprowadzić do przyjaznych stosunków z Włochami.

Gdyby Mussolini wiedział, że Anglja zajmie tak zdecydowane stanowisko, prawdopodobnie nie posunąłby się tak daleko w swojej akcji przeciw Abisynji. Ale teraz jest za późno na wycofanie się. Mussolini postawił zbyt wiele na jedną kartę, by bez narażenia na szwank swojego i partji faszystowskiej autorytetu mógł się wycofać. Gra idzie o wielką stawkę. W wypadku załamania się kampanji abisyńskiej należy się liczyć z możliwością poważnych zmian wewnętrznych we Włoszech. Ale to jeszcze sprawy odległe. Chwilowo robi się jeszcze ostatnie wysiłki dla uratowania pokoju.

Anglja gotowa jest do przeprowadzenia w Lidze Narodów uchwały, piętnującej Włochy. Uchwała ta ma być zaopatrzona w sankcje karne, w postaci zakazu dostarczania Włochom szeregu surowców, niezbędnych do prowadzenia wojny. Już terez Anglja dała próbkę tego, co potrafi; jeden z najpoważniejszych banków angielskich odmówił dalszego udzielania kredytu włoskim instytncjom finansowym.

Powzięcie takiej uchwały w Lidze Narodów spowoduje naturalnie wystąpienie Włoch z Ligi, a więc i nowy układ sił politycznych w Europie.

Mussolini, chcąc się zabezpieczyć na froncie europejskim, prowadzi narady nad utworzeniem bloku naddunajskiego. Chodzi o zabezpieczenie niepodległości Austrji. Nikt bowiem się nie łudzi, że Niemcy wyzyskają sytuację, kiedy Włochy będą zajęte w Abisynji, by zagarnąć Austrję. Ale rokowania, prowadzone w takiej atmosferze, jak obecna, nie rokują nadziei doprowadzenia do pożądanego wyniku.

Niemcy, które powinny wziąć udział w pakcie naddunajskim, zwlekają — zupełnie zresztą słusznie z ich punktu widzenia — od udzielenia jakiejś wiążącej odpowiedzi. Uderzenie w Abisynji grozi więc bardzo poważnemi komplikacjami w Europie. Wykluczonem bowiem jest, żeby w wypadku zajęcia Austrji przez Niemcy Czechosłowacja została obojętna. A Czechosłowacja — to znaczy Mała Ententa, Mała Ententa zaś jest sojuszniczką Francji i t. d.

Oto mamy wszystko, co jest potrzebne, aby powstał pożar wojenny na całym świecie. Rację więc ma b. minister Skarbu Anglji Snowden, który oświadczył, że obecny zatarg włosko-abisyński posiada wszystkie elementy wojny światowej.

Czy uda się jej uniknąć? Niech za odpowiedź posłużą fakty: Przygotowania wojenne obu stron zostały już ukończone. Przeciwnicy są zdolni do rozpoczęcia akcji wojennej. Przeszkoda naturalna w postaci deszczów w Abisynji przestanie za kilka tygodni istnieć. Sytuacja jest więc jasna, aż nazbyt jasna.

RADJO

8.30 Pieśń. 8.33 Gazetka rolnicza. 8.45 Pobudka. 8.48 Gimnastyka. 9.02 Muzyka. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Torunia. 12.03 „Podróżujmy". 12.20 Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Nasza hodowla koni". 15.10 Płyty. 15.35 „Powrót" — słuchowisko wiejskie. 16.00 Muzyka. 16.15 „Niedziela na Adrjatyku". 16.45 „Zagadnienie szarego człowieka w literaturze". 17.00 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk". 18.00 Transmisja z obozu w Truskawcu. 18.15 Muzyka francuska. 18.30 „Cała Polska śpiewa". 18.45 „Wzdłuż granic Polski". 19.10 Koncert reklamowy. 19.25 Muzyka salonowa. 19.50 „Życie angielskie bez różowych okularów". 20.00 Koncert Orkiestry P. R. 21.00 „Dawne tańce". 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 „Nasza Marynarka gra". 23.05 Muzyka taneczna.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Mocne głowy

(A.E.) Niesamowita scena rozegrała się pewnego razu nocą na ulicy Wspólnej, przed domem Nr. 27 w Warszawie.

Mianowicie obok wiszącej tam skrzynki pocztowej zatrzymał się piekarz Młynarski ze swym pomocnikiem, Bronisławem Perlowskim. Obaj byli mocno pod gazem.

— Czego się tak kiwasz, męczybuło? — pytał pan Bronisław, z trudem powstrzymując czkawkę. — Tak ci te parę kieliszków do głowy uderzyło?

— Zamknij się, pętaku! — odparł z godnością mistrz Młynarski, opierając się ciężko o skrzynkę pocztową. — Sam się kiwasz. Więcej mam butelek we łbie, niż ty kielonków, a przecie prościej stoję od tej latarni!

— Prościej?!

— No, pewnie. Widzisz przecie, że latarnia stoi krzywo.

— Faktycznie krzywo. Dziwna latarnia jakaś. Ale swoją szosą to ja jestem mniej urżnięty. Główka moja, uważasz, mocniejsza, ponieważ że młodsza. A twoja, męczybuło, taka już łysa, że trudno zmiarkować: czy to głowa, czy kolano!

— [illegible] wiele się na rzeczy nie rozumiesz. Czem łeb bardziej łysy, tem mocniejszy, kapujesz. Widzisz tę skrzynkę pocztową? Jak zechcę, to ja w try miga głową rozwalę!

— I ja to potrafię.

— Potrafisz? No to wal! Zobaczem, któren z nas ma głowę mocniejszą!

Posterunkowy, przechodzący w parę minut później ulicą Wspólną, oniemiał ze zdumienia na widok dwóch jegomościów, tłukących głowami zniszczoną skrzynkę pocztową.

— Panowie! — krzyknął policjant. — Skrzynkę połamaliście!

— Już połamana? — uradował się pan Bronisław. — Ja to zrobiłem!

— Nie kłam, szczeniaku! — oburzył się piekarz Młynarski. — Ja rozbiłem skrzynkę, nie ty. Twoją łepetyną conajwyżej jajka rozbijać można!

Kłótnia trwała przez całą drogę do komisarjatu. Rozstrzygnął ją dopiero pan sędzia starościński, który skazał obu panów na 15-złotowe grzywny, czyli że mecz zakończył się wynikiem remisowym — obie głowy jednakowo mocne.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

Najuprzejmiej proszę swe Miłe Korespondentki i Szanownych Korespondentów o cierpliwość. Listów do załatwienia mam moc, a pragnę wszystkie załatwić uczciwie. Cierpliwości więc. Każdy bez wyjątku, kto zwrócił się do mnie, odpowiedź otrzyma. Poczeka trochę, ale to trudno — korespondencje załatwiam w kolejności.

Kto chce uzyskać odpowiedź poza kolejką, niechaj do listu załączy znaczek pocztowy (Warszawa — 15, prowincja — 25 gr.), zaznaczając na kopercie: „Znaczek załączam".

Przy sposobności proszę tych, którym przepowiednie już się sprawdziły, aby listownie byli łaskawi powiadomić mię o tem.

•

Z. W. R.: Czekają trudy, ale przejściowe. Grozi niepowodzenie. Ma Pani do zwalczenia dużo przeciwności. Charakterem swym przewyższa Pani męża. Wróżę długie życie, którego schyłek będzie piękny i dostatni. Będzie syn. Proszę mnie poprosić na chrzciny.

JAGA Z WARSZAWY: Czeka zmiana posady i w związku z tem poprawa sytuacji materjalnej. Sen, który Pani miała, jest snem beztreściowym, bo czyż kubeł może mieć ranę? Proszę podać datę swego urodzenia i przesłać opis innego snu.

WŁODEK M. Z PRAGI: Zdradzi Pana ukochana. Pokona Pan swych nieprzyjaciół. Nie dotrzymają przyrzeczenia w stosunku do Pana. Narazie jeszcze może Pan spać spokojnie, bo ani Panu, ani też Jego znajomym niebezpieczeństwo żadne nie grozi. Mimo to, radzę Panu szczerze w poczynaniach swych być jak najbardziej ostrożnym.

„ITA": Niewdzięczną ma Pani pracę. Pociecha w cierpieniu. Jednego z Pani znajomych spotka ogromna troska, która i Panią dotknie pośrednio. Spełnienie tajemnych pragnień. Zawrze Pani znajomość, która rychło zamieni się w miłość, a potem ślub.

„BEBE": Pracowitość i wytrwałość doprowadzi Panią do celu. Czeka Panią miłostka, która może się źle skończyć, a więc uwaga. Czeka niezadowolenie i bardzo poważna troska. Trud Pani będzie nagrodzony. Rodzice raczej przyjadą do Polski, ale jeszcze nie tak prędko. Szczęśliwe cyfry: 62 i 33.

Wieczne ściereczki, grzebienie i ondulacje

Handel wynalazkami kwitnie w ogrodzie Saskim

Ogród Saski o godzinie dwunastej w południe. Cały handel w Warszawie cichnie, zamiera, bo właśnie w tym ogrodzie nabyć możesz wszystko, co dusza zapragnie. Co chcesz kupić i czego nie potrzebujesz.

— Tu, tu ,tu! Chorzy, starzy i garbaci! Flejtuchy i strojne panie! Tu, tu ,tu! Plamonix. Plama jest i z plamy nic. Cena nie cena, grosz i tak się wyda, a higjeniczność cierpi na uszczerbku. Nasza ściereczka jest to syntetyczny kauczuk, specjalnie spreparowany chemicznie. Przywieziony z Chin, podczas największych walk z japońcami i dlatego dajemy go zupełnie darmo. Bierze się tylko za opakowanie.

— Jak tak, panie kupiec, to daj pan takom ściereczkie, ale bez opakowania...

— Ż kulturalnego kraju pan pochodzisz, a abisyńskie masz pan na życie poglądy. Każden jeden przedmiot swoje opakowanie mieć musi. Spróbój pan w rajskim kostjumie bez opakowania takowy przedmiot do domu zanieść, a dostaniesz pan ściereczkie takom za jedyny mandat karny, któren pana jeszcze drożej wyniesie. Tu, tu, tu! Starzy i garbaci! Flejtuchy i strojne panie! Przyjrzyjcie się bezpłatnie. Uskuteczniam oto najnowsze pranie. Nie potrzeba amonjaku, ani laku. Balji ani chemikalji. Plamonix! Plama jest i z plamy nic. O proszę, pocieramy tylko plamcie i mamcie. Przed chwilą jeszcze była, ludzi brudami straszyła, a teraz od plamoniksa w nos dostała kiksa i niema dobrodziejki. Dali, dali ludzie! Za grosze i kopiejki! Za groszy troszeczke, dajemy ściereczke.

I co myślicie? Handel odchodzi bajecznie. Ludzie formalnie tłoczą się, aby tylko nabyć za samo opakowanie taki Plamonix, plama jest i z plamy nic.

Jak w każdym jednak interesie kupieckim nie obywa się i tu bez reklamacyj.

— Panie grzeczny — mówi jakiś jegomość — z temy ściereczkami to prosta lipa! Bajerujesz pan, że plamę bierze, a mnie tu ani jednej nie chce brać!..

— Widzę, że szanowny klient jest wymagalny. Chciałby żeby za jednem potarciem ściereczki cały Herse mu wyskoczył z nowemy garnituramy. Przecież szanowny klient w swojem fraczku nie masz wcale plam, ino dziury same!

Reklamacja słuszna czy nie słuszna, czyniona wobec klientów, psuje handel. Tak jest nie tylko w ogrodzie Saskim, ale i w sklepach osiadłych. Nic więc dziwnego, że handel plamonixami na chwilę zamiera. Cała fala gości przelewa się do wynalazcy, który ulokował swoje „stoisko" nawprost Plamonixa.

— Proszę Państwa! Wieczna ondulacja jest zwyczajnem fryzjerskiem mankierowaniem. Uczone ludzie jeszcze przed wojną mówili, że w naturze niema nic wiecznego i mieli racje. Znalazł się jednak takowy uczony, któren z Mandżurji swój ród wywodził i ten dany człowiek wypowiedział walkie mankierantom fryzjerskiem i wynalazł ondulacje, nie wieczną, ale taką, która kończy się jednocześnie ze śmiercią odpowiedniej porządnej osoby, która ją uskuteczniła. Długoletnie doświadczenia wykazali, że takowa osoba, która sobie naszem uniwersalnem środkiem główkie skręciła jeszcze przez trzy dni po śmierci wyglądała, jakby prosto od fryzjera powróciła. Cena całego naszego aparatu według wynalazku mandżuryjskiego uczonego Ojra - Ojra uskutecznionego, wynosi jedne dwadzieścia groszy!

Ludzie biorą. Naturalnie same kobiety. Wyciągają dwudziestogroszówki i kupują. Elegantsze panie tłumaczą, że to dla służących. Robotnice nie kryją się, że to wyłącznie do ich użytku.

Na skrzyżowaniu pierwszej alei usadowił się inny kupiec.

Najpierw wymachuje rękami, a potem zebrawszy dostateczną ilość słuchaczów, taką oto wygłasza prelekcję:

— Kiedy wielki uczony starożytny Robinzon Kruzak po dzikich krajach za małpami latał, to w gazetach opisywali, że źle mu się powodzi, bo niema nijakich utensylji i przyrządów. Gdyby taki Kruzak był madry, a w naszych czasach zamieszkiwał, to znalazłby napewno radę. Kupiłby sobie nasz uniwersalny grzebień „indjanola" i wyczyniałby z niem coby żądał. Bo proszę! Nasz grzebień kroi i piłuje. Taka oto ławeczka, którą szanowny zarząd miejski dla wygody nianiek ustawił może być przepołowiona w „try-miga". Można go bić i kopać, gryźć zębami i palcami wyłamywać, a żaden ząb z niego nie wyleci. Jeden z naszych stałych odbiorców, któren ,taki grzebień trzy razy na dzień kupuje, nie może się nadziwić z jakich chemikaljów wynalazek ten jest sporządzony.

— Panie! — odzywa się jakiś jegomość. — Kiedy ten grzebień taki wieczny, to po jakom ...ere ten dany gość kupuje aż po cztery dziennie?

— Bo ten gość je magazynierem w policji, a od pierwszego policja zamiast karabinów będzie z takiemi grzebieniamy po ulicach uczęszczała!..

Przeciągły gwizdek ostrzegawczy i po kupcach niema nawet śladu. Zniknęli, jak kamfora. Na placu boju pozostał tylko bezręki żebrak, ofiara wojny światowej, któremu Niemcy w niewoli obie ręce poucinali, bo list do ojczyzny napisał.

Policjant mu jednak nie dowierza.

— Nie blaguj bracie! — powiada. — Nie blaguj, bo dopiero przed dwoma laty łapy ci na kradzieży węgla obcięło!

I na chwilę ogród Saski opróżnia się. Zostają same tylko niańki. Nie odchodzą jednak od swych pupilów. Boją się, bo kradną dzieci.

T. S. Chrzanowski

Wywiad angielski na tropie dokumentów o Abisynji

Oko w oko z pułkownikiem Lawrencem

Było to w wagonie restauracyjnym ekspressu Florencja — Rzym. Nie wiem jak na innych działa Florencja, na mnie zawsze rozmarzająco. Byłem jeszcze pod urokiem minionej świetności, drzemiącej w zaułkach dziwacznych uliczek i czułem woń pnących róż z Fiesole...

Zjadłem obiad i popijałem rubinowe wino chianti, kiedy nagle usłyszałem:

— Pozwoli pan?

I do mego stolika przysiadł się towarzysz. Zwyczajnie jak w pociągu.

Nie przyrywając nastroju, patrzyłem w okno, za którem migały wsie, miasteczka i warowne zameczki, jak kukułcze gniazda przyczepione do stromych, poszarpanych ścian górskich.

Nagle poczułem nieodpartą konieczność odwrócenia głowy, a wzrok mój napotkał spojrzenie przybysza. Jego dziwne oczy patrzyły na mnie przenikliwie. Poczułem się nieswojo, lecz nie było to ani zmieszanie, ani zdziwienie. Raczej podświadomy lęk, taki, jaki nas ogarnia czasami niewiadomo skąd i którego nie możemy sobie wytłumaczyć inaczej, jak tylko podświadomem odebraniem sygnału ostrzegawczego.

Taki właśnie sygnał odebrały moje, niezbyt będące w porządku nerwy, od dziwnego towarzysza podróży. Drgnąłem. Towarzysz mój uśmiechnął się i przedstawił:

— Shaw.

— Mister Shaw? Czy pan jest krewnym słynnego pisarza? — bąknąłem, żeby coś powiedzieć.

— Nie, ale jestem jego wielbicielem i również człowiekiem pióra.

Z dalszej rozmowy prowadzonej po włosku i francusku dowiedziałem się, że towarzysz mój jest dziennikarzem i słyszał o mnie. Byłem wówczas korespondntem dziennika „Rzeczpospolita" i pewnej agencji amerykańskiej. Rozmowa zeszła na tory zawodowe i politykę.

Ten drugi temat nie był bezpieczny, zwłaszcza, że były to pierwsze lata ery faszystowskiej i nowy reżim był bardzo ostrożny. To też kiedy mrs. Shaw zaczął szczegółowo omawiać mój artykuł o konieczności ekspansji włoskiej, o zagrożeniu francuskiego Tunisu i działaniu Włochów w zaprzyjaźnionej (wówczas) Abisynji, począłem się niespokojnie rozglądać i zmieniać temat.

Niestety bezskutecznie. Pana Shawa interesowała tylko ta sprawa. A był tak twardy i natarczywy, że nie spostrzegłem, iż ten angielski dziennikarz umie prawie na pamięć mój artykuł zamieszczony w warszawskiej „Rzeczypospolitej".

Mojem zakłopotaniem nikt by się zdziwił, gdyby wiedział ile kłopotu miałem z tym artykułem.

Jako dziennikarz zawsze miałem „nosa" i dobre informacje, choć się bynajmniej o nie nie starałem — poprostu same mi lazły. Ów artykuł napisany pod wrażeniem wielkich manewrów włoskich i wizyty cesarza abisyńskiego, był bezwzględnie ciekawy. O tem wiedziałem dobrze.

Natomiast nie zdawałem sobie sprawy, że był on rewelacyjny z punktu widzenia włoskiej polityki kolonjalnej i demaskował niektóre jej zamierzenia.

Władze faszystowskie natychmiast zajęły się moją skromną osobą i dostałem krótkie ostrzeżenie, bym się nie interesował „nieswojemi" sprawami, bo grozi to nietylko wydaleniem „uciążliwego" cudzoziemca, ale i dochodzeniem o... szpiegostwo.

Był to powód, dla którego nie miałem ochoty gawędzić z kolegą Shaw'em. Rozmowa się przeciągała, sala opustoszała. Prócz nas, dwóch podróżnych siedziało w milczeniu. Huk pędzącego ekspressu przerywał świst lokomotywy... Angielski kolega szturmował mnie coraz bardziej, aż wreszcie prosto z mostu zapytał o źródło moich informacyj. Nie dałem odpowiedzi.

— Tak, czy owak dokumenty muszę przeczytać! — zdanie to było powiedziane twardo, a nawet złowrogo. Spostrzegł to i znacznie ciszej dodał:

— Ile pan żąda?

— Jak na dżentelmena ma pan dziwny sposób rozmowy, panie kolego Shaw...

Zmierzyłem go wzgardliwym wzrokiem. Zawsze miałem obrzydzenie do metod szpiegowskich. Zamierzałem wstać, gdy stalowa dłoń chwyciła mnie za rękę.

— Daję sto funtów. Daję dwieście! Panie kolego, ja daję pięćset!!!

W jego zimnych oczach skrzyło się złe światło. Wysiliłem całą swą wolę i dobitnie wycedziłem:

— Drogi panie Shaw, Po pierwsze żadnych dokumentów nie mam, po drugie — gdybym je posiadał, tobym niemi nie handlował, po trzecie — pańskie dziennikarstwo pachnie kryminałem i proszę mnie zostawić w spokoju! W przeciwnym razie każę pana wyprosić.

Mister Shaw uśmiechnął się ironicznie.

— Pan mi zdaje się nie wierzy? Czy mam zawołać konduktora?

Towarzysz przeszył mnie złowrogiem okiem.

— Nie radzę! Mógłby pan jeszcze ulec wypadkowi. Naprzykład wypaść z pociągu... Mówiąc to spojrzał na sąsiadów. Obydwaj jakby słyszeli te słowa, uśmiechnęli się ironicznie. Zrozumiałem. Mister Shaw nie był sam, był dobrze obstawiony, gra zaczynała być niebezpieczna.

Złowrogą ciszę przerwał zgrzyt hamulców, pociąg zwalniał biegu.

— W wiadomej sprawie spotkamy się w Rzymie, a narazie proszę zapomnieć żeśmy wogóle z sobą rozmawiali.

Spojrzałem mu w oczy i nagle w mózgu strzeliła myśl: „Ja go znam!" Kiedy Shaw i obcy turyści opuścili wagon, a zdaje się i pociąg, pobiegłem do swego przedziału i dosłownie wyrwałem z ręki jadącego ze mną księdza „Ilustration". Nerwowo przerzucałem kartki, aż natrafiłem na niedawno oglądaną fotografję. Tak! To był on! — pułkownik Lawrance!

Spotkałem się zatem oko w oko z największym asem angielskiego wywiadu. Jęczały koła rozpędzonego ekspressu, rozwarte oczy księdza patrzyły wylęknione i dziwny strach wpełzał mi pod czaszkę. Podświadomy lęk, którego narazie nie mogłem pojąć, miał wkrótce zajrzeć mi w oczy całą swoją grozą. Czułem dotknięcie macki potwornego polipa, któremu na imię — szpiegostwo. Brr...

Pociąg zbliżał się do Rzymu.

Dalczy ciąg jutro.

Największa transmisja radjowa

Słuchacze śledzą podróż statku „Piłsudski"

Transatlantycki statek naszej floty handlowej „Piłsudski", za kupiony i wybudowany w stoczni Montfalcone, po odbyciu odpowiednich prób, wyrusza w podróż inauguracyjną dnia 27 sierpnia z Triestu.

„Piłsudski", jako widomy znak dążności naszej Ojczyzny, jest urzeczywistnieniem, jest wprowadzeniem w czyn wskazań i wytycznych, podyktowanych nam Testamentem Wodza Narodu. Jest pierwszym statkiem o zakroju europejskim i mającym godnie reprezentować wielkie imię swego Patrona.

„Piłsudski" posiada 7 pokładów, z których trzy ciągną się nieprzerwanie od dzioba do rufy. Długość statku wynosi 160 mtr., szerokość 23 m., zanurzenie 7,5 m., wyporność 15 tys. tonn, a szybkość dochodzi przy próbach do 20 węzłów.

Pierwsza podróż M/S „Piłsudski" na trasie Triest — Gdynia rozpocznie się 27 sierpnia b. r. o godz. 10.00 odjazdem z Triestu.

Po czterogodzinnej podróży „Piłsudski" zawinie do Wenecji, a tegoż dnia wieczorem odpłynie wzdłuż brzegów włoskich do Palermo — stolicy sycylijskiej, słynącej z zabytków i wspaniałych parków. Z Palermo, po modrych falach morza Śródziemnego „Piłsudski" zawita do Afryki, ladując w uroczym Algierze, skąd uda się w dalszą podróż, której następnym portem będzie hiszpańska Malaga.

Z Malagi przez Gibraltar wypłynie na Atlantyk, by przybić do malowniczej Lizbony. Stamtąd podąży wprost do Antwerpji, aż wkońcu przez kanał Kiloński dotrze do wybrzeża polskiego w Gdyni, dnia 12 września o godzinie 9.00.

Jak widać z wytkniętego szkicowo planu, pierwsza podróż „Piłsudskiego" prowadzi trasą bardzo interesującą i piękną.

Dyrekcja Polskiego Radja, doceniając głębokie znaczenie propagandowe statku, związanego ściśle z pamięcią niezastąpionego Pierwszego Marszałka Polski, nie bacząc na trudności, związane ze śmiałym planem podania radjosłuchaczom bezpośrednich wrażeń z tej podróży — wysyła pp. Antoniego Bohdziewicza i Bohdana Pawłowicza, aby transmitować piecio krotnie, w różnych odstępach czasu, całość tej ciekawej i napawającej dumą serca polskie podróży.

Dnia 27 sierpnia o godz. 8.30 do 10.00 będzie nadana transmisja, bezpośrednio przed opuszczeniem przez „Piłsudskiego" Triestu.

Dnia 29.VIII — radjosłuchacze dowiedzą się od reporterów Polskiego Radia o przebiegu podróży i wrażeniach z Palermo (godz. 22.00 — 22.30).

1 września o godz. 20.00 — 20.30 pp. Bohdziewicz i Pawłowicz podzielą się wrażeniami z północnej Afryki po przybiciu „Piłsudskiego" do molo w Algierze.

Dnia 9.IX — ci sami reporterzy, rozkoszując się nietylko przyjemnością podróży na wykwintnym statku, ale i nieporównanemi widokami, prześlą radjosłuchaczom swe spostrzeżenia i podzielą się przeżyciami w ciągu półgodzinnej transmisji z Antwerpji (godz. 20.00 — 20.30).

Wreszcie 12.IX radjosłuchacze będą mieli możność dowiedzieć się o całość tej ciekawej, historycznej podróży statku imienia Marszałka, gdy kotwice spoczną po raz pierwszy w piasku polskiego morza — w Gdyni.

Transmisja z Gdyni odbędzie się o godz. 9.00 — 9.30. Całość jej zostanie równocześnie nagrana na taśmę Stilla, aby udostępnić słuchaczom powtórne jej nadanie w bardziej dogodnych do wysłuchania godzinach.

W cztery oczy

Był tylko zabawką w rękach mężatki

P. W. W. pisze nam:

„Kochany Panie Redaktorze, jestem stałym czytelnikiem pisma „Ostatnie Wiadomości", więc chyba i ja mam prawo skorzystać z Pańskiej łaski i prosić żeby mi Pan zamieścił kilka słów moich w dziale „W cztery oczy", za co zgóry dziękuję, bo wiem, że to mi ulży. A więc opiszę tylko streszczenie mego przeżycia. W roku 1935 przyjechałem do Warszawy i tu poznałem pewną kobietę. Pokochałem ją pierwszą miłością. Ona mnie również pokochała. Wkrótce zaczęliśmy ze sobą żyć i czem więcej żyliśmy, tem więcej kochaliśmy się, chociaż i nad naszemi głowami wisiało niebezpieczeństwo, bo miszę wyznać, że ona ma męża, którego nie kocha wcale, ale on mógł nas poprostu zabić. A jednak nie zwracaliśmy na to uwagi, a ona, ta moja ukochana, przez którą tak cierpię, kiedy byliśmy we dwoje sam na sam, kiedy była szczęśliwa w moich objęciach, to stale mówiła: „Kochany Władku, oddałabym całe życie z moim mężem za 5 minut z tobą". A ja, głupi, dałem się tak „nabujać", bo myślałem, że ona mnie naprawdę kocha, gdyż ja ją kochałem do szaleństwa, pomimo, że ona ma 30 lat, a ja 20. Ale sam nie wiem, co ona ze mnie zrobiła. Zabrała mi serce i spokój. Ponieważ wszak że kochałem ją, wszystko mi było miło. Kochany Redaktorze, wiele przez nią cierpiałem i cierpię i cierpieć będę! Prawie stale gniewaliśmy się i odrazu przepraszaliśmy się, ale teraz postąpiła podle! Proszę posłuchać. Widocznie miała za ciężki kłopot ze mną i z mężem żyć, a ponieważ z mężem nie może zerwać, chociaż go nie kocha, to ze rwała ze mną i to w podły sposób. Sama wie, że źle postąpiła. Teraz się już nie widujemy kilka tygodni. Wiem, że ona też cierpi, może więcej ode mnie.

Proszę bardzo to zamieścić w dziale „W cztery oczy", bo ona też stale czyta tę gazetę i też się interesuje działem „W cztery oczy", więc niech wie, że ona mi wielką krzywdę wyrządziła. Nie należało mi się tak odwdzięczać za moje dobre serce, za moją prawdziwą miłość. Chciałem się na niej też podle zemścić, ale jakoś nie mogłem tego zrobić. Niech chociaż wie, jak źle postąpiła. Może ona ma coś na usprawiedliwienie, to proszę, niech też napisze do Redakcji".

*

Drogi Panie Władziu, tak ściśle między nami powiedziawszy, to Pan jest choć poszkodowany, ale i ukarany, bo przekroczył Pan aż dwa przykazania: „Nie pożądaj żony bliźniego swego" i „Nie cudzołóż". Może to i lepiej, że się to grzeszenie skończyło, bo im mniej Pan za życia nagrzeszy, tem mniej także będzie Pan za to pokutował po śmierci.

W każdym razie nie powinien się Pan mścić na tej pani, bo nawet gdyby Pana jak najbardziej skrzywdziła, nie należy postępować według zasady „oko za oko", „ząb za ząb", lecz zgodnie z wzniosłym nakazem Boskim: „Kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem". Najlepiej Pan zrobi, jeżeli Pan pójdzie do spowiedzi, wyzna księdzu wszystko tak szczerze, jak mnie, okaże skruchę, wypełni ściśle zadaną pokutę i zwróci swe zapędy miłosne w inną stronę. Małoż to jest w Warszawie młodych i pięknych dziewcząt, a przytem panien? I dlaczegóż to Pan szuka kobiety o 10 lat starszej od siebie? Czego Pan chce? Aby rzuciła męża i żyła z Panem? Ale przecież za drugie 10 lat, Pan ją sam porzuci, bo Pan będzie 30-letnim młodzieńcem, a ona 40-letnią matroną. Proszę Pana, ja dobrze wiem, co to jest miłość i znam jej potęgę. Ale gdybyż chociaż Wasza miłość była obustronna... A widzę, że tak nie jest. Ot, poprostu mężateczce mąż nie wystarczał albo się sprzykszył, więc pobawiła się z młodym chłopcem, a gdy zabaweczka też się znudziła, wróciła do uczciwego życia, bo poco ma sobie młodzikiem dłużej głowę zawracać? Pan niesłusznie wziął to wszystko na serjo. Było miło, ale się skończyło i bardzo dobrze się stało. Proszę teraz uszczęśliwić jakąś młodą panienkę i żyć z nią po Bożemu, a od starszych mężatek stronić, bo potem tylko żal i łzy.

Śmierć za zniewolenie siostry

Siostra Stanisława Stodólskiego, Katarzyna (wieś Aleksandrowska Wola) nie była obojętną na zaloty Jana Soroki i bardzo chętnie przebywała w jego towarzystwie.

We wsi puszczono wersję, która zresztą nie była pozbawiona przesady, że Katarzyna ma wyjść za Sorokę.

A tymczasem Soroka gardził zręcznie rolą starającego się o rękę panny, a właściwie miał względem niej ukryte zamiary.

Nie o ożenek mu chodziło. Jego ambicją było „zdobyć" pannę Katarzynę, a gdy się to stało — odszedł...

Kroku Soroki nie mogła przeboleć panna Katarzyna, w obronie której stanął brat, Stanisław.

Przy pierwszem spotkaniu z uwodzicielem Stodólski dał jeszcze raz swemu oburzeniu i nienawiści przez uderzenie go pięścią w twarz. Nie skończyło się na tem. Przeciwnicy czekali jeno na sposobność, aby znowu stanąć oko w oko.

Aż wreszcie nadeszła taka chwila. Spotkali się w czasie powrotu z jarmarku. Tym razem poszedł w ruch rewolwer, z którego Stodólski dał celny strzał i zabił Sorokę.

W Sądzie Okręgowym Stodólski tłumaczył się obroną konieczną. Twierdził mianowicie że w trakcie sprzeczki Soroka zamierzył się nań nożem.

Sąd nie dał wiary tłumaczeniu się oskarżonego i skazał go za zabójstwo na 5 lat więzienia, zaznaczając, że denat chwycił za nóż w chwili, gdy był śmiertelnie ranny.

Obrona nie zgodziła się z tem stanowiskiem i, na dowód, że człowiek śmiertelnie ranny nie byłby w stanie chwytać noża i rzucać się na przeciwnika — wniosła o powołanie w charakterze biegłego prof. Grzywo-Dąbrowskiego.

Biegły lekarz oświadczył, że jest rzeczą możliwą, aby śmiertelnie raniony człowiek mógł chwycić za nóż i rzucić się na przeciwnika.

W tych warunkach Sąd Apelacyjny uznał że oskarżony Stodólski działał w stanie silnego wzburzenia duchowego i obniżył mu karę do 4 lat więzienia.

Hece antyżydowskie w Niemczech

przybierają wciąż na sile

LIPSK (PAT.) Akcja antyżydowska w Niemczech, prowadzona od pewnego czasu przez narodowych socjalistów ze zdwojoną energją, zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje powoli wszystkie dziedziny, nie wyłączając gospodarczej.

Znaczne utrudnienie czyni się znów żydowskim handlarzom jarmarcznym. Rada miasta Chemnitz postanowiła w przyszłości nie dopuszczać żydów do kąpieli miejskich, a urzędników, kupujących u żydów stawiać pod pregierzem opinji publicznej. W Niemczech południowych w licznych miejscowościach umieszczono tablice z napisem: „Żydzi niepożądani."

Wiadomości sportowe

WYNIKI TENISOWYCH MISTRZ. POLSKI

W dalszym ciągu tenisowych mistrzostw Polski odbyły się następujące spotkania.

W grze pojedyńczej pań w ćwierćfinale Käppel pokonała Freisengerową 6:2, 7:5 i walczy w półfinale z Volkmerówną. W drugim półfinale walczą Jędrzejowska przeciwko zwyciężczyni meczu Crammer — Sander.

W grze podwójnej panów: Hebda i Popławski — Tłoczyński i Spychała 6:3, 6:4, 8:6. W ćwierćfinałach Hamburger i Schmidt — Witman i Majewski 7:5, 2:6, 6:2, 6:1, Bratek i Tarłowski — Herbst i Liebling 6:1, 7:5, 6:2.

PRZYGOTOWANIA DO MECZU BOKSERSKIEGO POLSKA — NIEMCY

Na stadjonie Wojska Polskiego, gdzie w dniu 1.9. o godz. 19.15 rozegrany zostanie mecz bokserski Polska-Niemcy, czynione są ostatnie przygotowania, przyczem trybuny będą znacznie powiększone.

Goście niemieccy przyjechali w piątek i zamieszkali w hotelu Polonia, gdzie odbędzie się w niedzielę wieczorem bankiet. Drużyna polska trenuje na obozie w CIWF i skład jej zostanie ustalony dopiero we czwartek. Sekundantami drużyny polskiej będą trenerzy Smith i Sztam.

LIGA POMAGA KLUBOM CRACOVII I WISLE

Zarząd Ligi PZPN postanowił w związku ze zniszczeniem trybun na boiskach Cracovii i Wisły udzielić tym klubom pożyczki w formie zwolnienia od opłacania w r. bież. procentów na rzecz Ligi. Nadto postanowiono wystąpić z propozycją udzielenia Cracovii i Wiśle pożyczek po 1000 zł. każda oraz pobierania na rzecz odbudowy zerwanych przez orkan trybun po gr. 5 od każdego biletu wstępu.

KARY NA PIŁKARZY

ZARZĄD LIGI zmniejszył karę graczowi Cracovii, Kisielińskiemu z trzech miesięcy na 2 miesiące dyskwalifikacji. Gracz ten ukarany był za obrazę sędziego i umyślne kopnięcie przeciwnika, tymczasem stwierdzono w dodatkowem dochodzeniu, że jedynie to drugie miało miejsce.

GRACZOWI ŁKS-u, Pegzie, któremu kilkumiesięczna dyskwalifikacja skończyła się we wtorek 27 bm. zarząd Ligi darował ostatnie dwie kary i zezwolił mu na grę w niedzielę przeciwko Pogoni.

SĘDZIA PIŁKARSKI p. Leracz został zdyskwalifikowany na 3 mies. za przekroczenie przepisów na meczu Pogoń — Legja. Nadto udzielono mu nagany za głośną sprawę „koszulkową" na meczu Warszawianka — ŁKS w roku ub.

WITMAN ZAPROSZONY DO BUŁGARJI

Polski Zw. Lawn-Tenisowy otrzymał zaproszenie na turniej tenisowy o mistrzostwo Bułgarji w dniach 12 — 16 września. Być może że na turniej ten pojedzie mistrz Bułgarji z r. ub. Witman, o ile nie będzie on wstawiony do reprezentacji Polski na mecze z Jugosławją i Węgrami.

WYJAZD KOLARZY DO RUMUNJI DOCHODZI DO SKUTKU

Zarząd Związku Polsk. Zw. Sportowych zezwolił ostatecznie w piątek Polskiemu Zw. Tow. Kolarskich na wysłanie drużyny polskiej na kolarski szosowy wyścig kolarski dookoła Rumunji. Wyścig ten odbędzie się w dniach od 25 bm. do 8 września w 11 etapach. W skład drużyny naszej wchodzą Igd, Korwin-Piotrowski, Lipiński, Daniel.

PRZED WYJAZDEM NASZYCH PIŁKARZY DO BRUKSELI

Mecz piłkarski Polska — Belgja odbędzie się, jak już donosiliśmy, 1 września w Brukseli. Wyjazd polskiej drużyny nastąpi we czwartek wieczorem z Katowic przez Berlin i Kolonję. Skład reprezentacji ustalony zostanie w poniedziałek.

Istnieje możliwość, że na środek pomocy wystawiony zostanie Wasiewicz, a na środek ataku Smoczek, Szerfke, lub Nawrot. Trójkę obrony tworzyć będą prawdopodobnie Albański, Martyna i Bułanow (rezerwa Fontowicz i Joksz), na prawej stronie pomocy Piec i Matias, na lewej Wilimowski i Kisieliński, zaś na bocznej pomocy Kotlarczyk i Dytko.

Wszystko to są jednak dopiero przypuszczenia. W niedzielę p. Kałuża przyglądać się będzie meczowi Cracovia — Warszawianka, p. Otto meczowi Warta — Garbarnia i p. Przeworski meczowi Legja — Polonia.

Coś dla Pani

Jak wiemy peleryny i pelerynki były w tym roku szalenie modne. Jeśli pani jest zwolenniczką tego rodzaju kreacji, to moda przynosi pewną rewelację w tym zakresie, a mianowicie dosyć długie, bo sięgające po za linję bioder peleryny futrzane. Peleryny te robione są ze skór źrebaków, ładnie, miękko wyprawionych, tak, aby dobrze się układały. Jeśli futro jest ładne i posiada piękną morę — efekt jest niesłychany. Przytem bardzo często stosowany jest sposób przyszywania skórek w sposób fantazyjny **do karczku z sukna.**

DZIŚ WSZYSCY NA START!

Głosujemy na swoich kandydatów w wielkim konkursie filmowym

Głos ludu, — głosem decydującym! Trzymając się tej zasady, oddajemy naszych kandydatów

POD SĄD OPINJI PUBLICZNEJ.

Niech nasze Czytelniczki i Czytelnicy zadecydują, kto powinien zająć czołowe miejsce wśród 300 osób, wybranych przez komisję kwalifikacyjną. Kandydaci, którzy zdobędą największą ilość głosów, zostają tem samem wybrani.

Otrzymaliśmy od p. R. list, następującej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Mam już upatrzonego kandydata. Uważam, że powinien on zostać laureatem, ale na to trzeba wielu głosów. A ja mogę złożyć tylko jeden? Czy można złożyć więcej głosów na tę samą osobę?"

Wiele Czytelniczek i Czytelników zadało nam podobne pytania.

Musimy wobec tego „hurtem" odpowiedzieć: Można składać tyle głosów, ile się komu podoba. Decyduje o zdobyciu pierwszeństwa ilość głosów, jaka padnie na danego kandydata.

Zwracamy uwagę na regulamin głosowania, oraz na kupon zamieszczony obok.

Należy w kuponie wypełnić odpowiednią rubrykę, t. j. tylko Nr., na jaki się głosuje. Jeżeli składa się większą ilość kuponów, trzeba wszędzie podać Nr., na jaki się głosuje.

Kupony te należy natychmiast przesłać do Redakcji „Ostatnich Wiadomości", Widok 21, lub wrzucić do skrzynki, umieszczonej przed Redakcją.

A więc, do dzieła!

Czytelniczki i Czytelnicy, na start!

Dziś zaczyna się walna rozgrywka!

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości".

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być od dany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą kupony.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach".

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach" biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI"
Kupon wyborczy
Głosuję na kandydata-tkę
Nr.

Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki. Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy"

Kiedy rozpoczynamy druk dalszych zdjęć?

Jak już donosiliśmy, naszym konkursem filmowym zainteresowały się nowe wytwórnie filmowe, które szukają materjału aktorskiego dla swej produkcji. Wobec tego w najbliższym czasie przystąpimy do dalszego zamieszczania nadesłanych nam fotografij.

A więc, nie traćmy nadziei! Konkurs filmowy trwa!


Nr. 264


Nr. 265


Nr. 266


Nr. 267


Nr. 268 (Foto-Muza)


Nr. 269


Nr. 270


Nr. 271


Nr. 272


Nr. 273


Nr. 274


Nr. 275


Nr. 276


Nr. [illegible]


Nr. [illegible]


Nr. [illegible]


Nr. [illegible]


Nr. [illegible]

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Hełza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Hełza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Hełziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Hełziny.

Hełzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmienione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Irena powtórzyła:

— Jest pewna rzecz, o której nikt nie wie, a o której przynajmniej nie było jeszcze ani razu mowy...

— Mianowicie?

— ... że nie był pan sam przy wykonywaniu zbrodni.... że miał pan kogoś, co panu przy niej pomagał... kogoś, czyjego udziału nikt do tej chwili jeszcze nawet nie podejrzewa...

— Z przyjemnością dowiedziałbym się, kto to taki...

— To Hełzina...

Rymkiewicz drgnał..

W ten sposób bowiem po raz pierwszy padło nazwisko Hełziny w tej całej sprawie.

Owszem, już i dawniej była o niej mowa, ale raczej jako o świadku, który z samą zbrodnią nic miał nic wspólnego, a jedynie bywał na miejscu zbrodni...

Jej nazwisko, jako uczestniczki, padło tym razem po raz pierwszy...

Zajmowano się jedynie Hełzą...

Jego żoną nie zainteresowano się, a w każdym razie dotychczas jej nie aresztowano, czyli, że nie wchodziła w rachubę...

I dlaczego teraz nagle padło to nazwisko?

I to z ust Ireny...

Cóż ona wiedziała?

Irena doskonale zauważyła, jak wielkie wrażenie wywarło na doktorze to nazwisko.

Napawała się przez dłuższą chwilę jego niepokojem.

Poczem zapytała nie bez ironji:

— Pan doktór się namyśla?

Spojrzał na Irenę z wybitną niechęcią i jakby niesmakiem.

Po chwili dopiero odparł:

— Owszem, namyślam się... i dochodzą do wniosku, że ze mnie właściwie wielki głupiec, iż wysłuchuję rozmaitych bzdur, jakie mi pani tu wygaduje... Uważam również, że jeżeli pani nie ma mi nic ciekawszego do opowiedzenia, to raczej należałoby, mojem zdaniem, wrócić na plebanję do kuchni i pilnować, żeby mleko dla księdza-proboszcza nie wykipiało i żeby się cielęcina nie przypaliła, bo to potem bardzo niesmaczne...

Irena bynajmniej nie zraziła się tem.

Z całym spokojem powiedziała:

— Może pan doktór mniej się będzie niecierpliwił, gdy powiem jeszcze pewien równie ważny, jak interesujący szczególik... Gdy powiem mianowicie, że wiem wszystko... i jak Hełzina ukradła Kurcewiczowi cztery i pół tysiąca złotych... i jak je potem schowała w szmatce, oderwanej od sukni w lesie pod dębem... nawet wiem, pod jakim dębem w lesie małowskim... i że następnie schowała pieniądze na łączce przy rzece w trzcinie... tak, aby jej mąż chcąc nie chcąc musiał te pieniądze znaleźć... Czy mam dobre wiadomości?

Teraz Rymkiewicz trząsł się już na całem ciele.

Przecież to wszystko jak najściślej zgadzało się z prawdą.

A jeżeli tak, więc któż to powiedział Irenie?

Skąd wiedziała nawet najdrobniejsze szczegóły?

Ani nawet w najmniejszym drobiazgu nie myliła się...

Ale znów w takim razie dlaczego odrazu nie udała się z tem do władz sądowych, skoro już tak kipi żądzą zemsty?

Dlaczego Hełzina jest jeszcze na wolności?

Czuł, że musi coś rzec...

Milczenie w takiej chwili byłoby wielce niebezpieczne.

Odezwał się więc, ociągając się:

— Chociaż to wszystko, co mi tu pani opowiada, to bajki wierutne, ale gotów jestem ich wysłuchać dalej... Te bajki są jednak dość ciekawe i dlatego proszę opowiadać mi je jeszcze... Jest nawet taka piosenka, zna ją pani? „Ja bajki lubię ogromnie..." Otóż, ja też je lubię i słucham z niecierpliwością, co mi pani jeszcze opowie...

Irena już chciała dalej mówić, ale Rymkiewicz przerwał jej, mówiąc:

— Wybaczy pani, że jeszcze tylko na chwileczkę pani przerwę, zanim mi pani będzie opowiadała... Interesuje mnie rzecz następująca... Skoro już pani jest aż tak dalece pewna wszystkiego, co pani tu opowiada, dlaczego więc pani z tem wszystkiem przychodzi właśnie do mnie? Czyżby nie było o wiele bardziej zrozumiałe, gdyby pani z tem wszystkiem udała się do sędziego śledczego? Myślę, że jego te rzeczy o wiele bardziej zainteresowałyby, niż mnie... Ja cóż? Ot, wysłuchuję tych rzeczy, jak każdej innej plotki. Ale sędzia śledczy mógłby z tego wyciągnąć szereg wniosków i wdrożyć postępowanie... Dla niego te wiadomości byłyby nietylko ciekawe, ale i pożyteczne... Poza tem droga zemsty byłaby krótsza i skuteczniejsza... Wszczętoby natychmiast energiczne środki zaradcze... A pani tylko opóźnia całą sprawę... Może pani chce iść tam teraz zaraz... To bardzo proszę... Bo doprawdy nie wiem, dlaczego z tem wszystkiem przychodzi pani do mnie...

— Bo mi niczyja pomoc nie jest potrzebna przy ukaraniu pana...

Miała rzeczywiście, jak już wiemy, początkowo zamiar udania się wprost do sędziego śledczego i opowiedzenia mu wszystkiego.

Nie chciała mu wszakże powiedzieć, że spełnienie tego zamiaru zostało jej uniemożliwione przez syna, który, jako kapłan, nie mógł się zdecydować na zdradzenie tej tajemnicy.

Poco mu miałaby tłumaczyć, że jej syn — ksiądz w imię najświętszego obowiązku, skazującego go na milczenie i pieczętującego mu usta na wieki, zabronił jej poczynienia jakichkolwiek kroków w kierunku ujawnienia tego, co usłyszała?

Rzekła więc tylko:

— Panie doktorze, pan ma żonę, która tem się przedewszystkiem od pana różni, że to bardzo porządna i uczciwa kobieta... Niestety, jak mi dobrze wiadomo, biedaczka jest sparaliżowana od wielu lat i bardzo chorowita. Wiem, że pańska hańba zabiłaby ją. Może więc przez litość dla niej nie uczyniłam dotychczas tego, co powinnam była zrobić już oddawna? Poza tem ma pan córeczkę, czarującą, bardzo dobrze wychowaną, skromną... Wiem, że kocha mojego starszego syna i jest przezeń kochana... Może i przez litość dla niej nie uczyniłam tego?

— Serdecznie szanownej pani dziękuję... ale... czy pani wie, że nie wierzę ani jednego słowa z tego, co pani przed chwilą powiedziała.

— Jak pan uważa... Ja mogę panu tylko powtórzyć, że mam na pana sposób. Ukarzę pana bez zhańbienia córki pańskiej i przyczynienia się do tego, żeby pańska małżonka umarła z rozpaczy.

— Słucham, słucham... Ciekawym, jak się pani do tego zabierze — wtrącił Rymkiewicz z wyzywającym uśmiechem.

— Niech pan nie myśli, że będę to przed panem ukrywała... Sprawa stoi bardzo prosto. Jeżeli w ciągu dwóch dni od dnia dzisiejszego o tej samej porze, co do minuty — rzekła i spojrzała na zegarek — nie zabije się pan, idę zaraz do władz śledczych i powiem wszystko, co wiem... Jakim sposobem pan się sam zgładzi, o to mniejsza i nie robi mi to najmniejszej różnicy. Chodzi o to, aby pan zginął z własnej ręki. Wtedy śmierć pana nie zaszkodzi na opinji ani pańskiej żonie, ani córce. Powtarzam, jeżeli pan w ciągu dwóch dni tego nie załatwi, wydam pana w ręce władz... opowiadając im wszystko, wszystko..

— I myśli pani, że uwierzą tej romantycznej historji, jaką im pani opowie? Wogóle wątpię, czy dadzą wiarę słowom pani...

— To dadzą wiarę słowom Hełziny. Zobaczy pan, co będzie. Mogę to przewidzieć z całą dokładnością. Będzie tak. Hełzina znajdzie się pod kluczem. Nie wiem czy panu wiadomo, że ta kobieta jest niemal oszalała ze strachu od czasu, gdy aresztowano jej męża. Nie ulega wątpliwości, że nie zdoła długo utrzymać tajemnicy, zwłaszcza, gdy sędzia śledczy opowie jej krok za krokiem wszystkie wydarzenia tak, jak ja je panu opowiedziałam przed chwilą.

Rymkiewicz na to nie odpowiedział ani słowa.

Irena wreszcie znalazła coś, co go przeraziło.

Przeraziło — to mało...

Groźba wydania całej tajemnicy sędziemu śledczemu i niebezpieczeństwo wygadania się Hełziny stało się dlań źródłem okropnego lęku...

Bo te same fakty były rzeczywiście jedynym dowodem przeciw niemu.

Jeżeli Hełzina zostanie zaaresztowana, to w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, niewątpliwie wygada się...

Niestety, to wydawało się całkowicie pewne...

A wtedy Rymkiewicz będzie zgubiony bezpowrotnie..

Zdał sobie sprawę, że Hełzina i jej zeznania to najgroźniejsze dlań niebezpieczeństwo.

Cóż uczynić, aby to niebezpieczeństwo od siebie oddalić?

Natężył umysł z całych sił...

Oczy nabiegły mu krwią.

I tak samo krwawe pomysły przebiegały mu przez głowę.

Był bliski obłędu...

W jego roztrzęsionym mózgu wirowały straszliwe zmory, oskarżające go niemiłosiernie.

Tak, zdał sobie z tego sprawę, że jest obecnie tak dalece zapędzony w kozi róg, że jedynym ratunkiem i sposobem wyzwolenia się będzie jedynie tylko zabójstwo...

Trzeba będzie siłą usunąć człowieka, stającego mu na drodze.

Nic inego mu nie pozostawało...

Trudno...

Ale czy wystarczy zabić jedną osobę?

Śmierć samej tylko Hełziny lub samej tylko Ireny może się okazać niewystarczająca.

Może trzeba będzie zabić obie, aby wreszcie wyzwolić się z tego straszliwie niepokojącego obwinienia?

Zerwał się z biurka i pobiegł w kierunku Ireny...

Irena nie traciła go z oka, śledząc bacznie każdy jego ruch.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy milion złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwało przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Gdy Larecki wyszedł, Janina przyrzekła Ryszardowi, że dopomoże mu do przyśpieszenia jego ślubu z Zosią. Usłyszał to jej starszy syn, Stanisław, który też się kochał w Zosi i postanowił uprzedzić brata.

Zosia nie dała mu ostatecznej odpowiedzi, natomiast poprosiła, aby wezwał zaraz do niej Ryszarda.

Stanisławowi było pilno...

Parł do jak najszybszego załatwienia sprawy...

Nie czekał więc już długo u Zosi.

Nie chciał tracić czasu.

Wiedział dobrze, że Ryszard tego wieczora może wyjedzie do Warszawy, chciał więc doprowadzić do jak najszybszej rozmowy z Zosią.

Niech się wreszcie co chce dzieje... W tę albo w tamtą stronę.

Poprosił więc Zosię o konia, przyrzekając, że Ryszard wróci tym samym koniem do Kozin.

— Mogę panu dać samochód...

— Serdecznie dziękuję, ale, niestety, nie umiem sam prowadzić... Ale postanawiam od dziś zabrać się do nauki kierowania samochodem...

— Tak, przyda się to panu... Narazie wszakże nie mogę panu służyć szoferem, bo nie spodziewając się pańskich odwiedzin, dałam mu urlop na dzień dzisiejszy...

— To nic... Ja i na wierzchowcu duchem się uwinę...

Co rzekłszy, pożegnał się i pobiegł do stajni.

Gdy tylko wybrano mu konia i osiodłano, spiął go ostrogami i pomknął galopem do Mieszkowa.

Nie dojeżdżając do domu, na polance leśnej znalazł brata.

Zawołał mu zdaleka:

— Dobrze, że cię tu widzę...!

Był tak zaaferowany i przejęty, że Ryszard pomyślał sobie, iż musiało w Kozinach zajść coś bardzo ważnego.

Nie chciał wszakże zadać mu żadnego pytania, przekonany, że Stanisław i tak zaraz wszystko sam powie.

Stanisław wszakże rzekł tylko z wielką stanowczością:

— Masz natychmiast jechać do Kozin... — i urwał zdyszany.

— A poco? — zapytał Ryszard, nie mogąc doczekać się dokończenia zdania przez brata...

Stanisław rzekł uroczyście:

— Panna Zosia cię wzywa... Chce z tobą porozmawiać...

— O czem? — zapytał ponownie Ryszard coraz bardziej zmieszany.

— Nie udawaj, że nie wiesz — rzucił mu niechętnie Stanisław — przecież i tak domyślasz się z pewnością...

— Zapewniam cię, że nie wiem...

— Ha, jeżeli jesteś taki skryty, więc ci powiem, co wyczułem... Zosia chce mówić z tobą o ślubie...

— Co??? — zapytał Ryszard zdumiony — Zosia... o ślubie... ze mną...?

Stanisław uśmiechnął się drwiąco...

Rzekł:

— Nie... no... tak dobrze jeszcze nie jest... Nie jest tak jeszcze, że Zosia chce mówić o ślubie z tobą lecz narazie tylko z tobą o ślubie.... To wielka różnica...

— A skąd wiesz właściwie?

— Wiem, bo, jak ci wiadomo, byłem u niej...

— I co?

— Oświadczyłem jej się...

— Z jakim wynikiem?

— Bez wyniku...

— Jak to rozumieć?

— Prosiła o czas do namysłu...

— No, to jeszcze nie tak źle dla ciebie...

— Ale i nie dobrze, skoro czem prędzej postanowiła się rozmówić z tobą...

— Cóż z tego wynika?

— Może chce ci powiedzieć, zgodnie ze znaną piosenką: „Chcesz, to mnie bierz", bo potem już może być za późno... brat ci mnie zdmuchnie z przed nosa...?

— Masz powody tak przypuszczać?

— Tak mi się tylko wydaje... Sądzę z tego, że kazała cię wezwać możliwie najczybciej...

Ryszard pomyślał sobie:

— Tak, to ostatecznie możliwe... Zosia jest zdziwiona mem wahaniem i widząc, że jest inny kandydat... może naprawdę jej się podobający... chce najpierw upewnić się co do mnie...

Zamyślił się i w myślach dalej tak mówił do siebie:

— A ja... ja? Cóż jej odpowiem? Czy to, że o niczem innem nie marzę, ale niestety... nie mogę... nie mam prawa?

Stanisław zniecierpliwił się...

Zapytał:

— Czego marudzisz? Siadaj na konia, jedź i rozmów się z Zosią.

— A co ci tak pilno?

— Bo chcę wreszcie wiedzieć, kogo wybrała... Masz konia i wal, ile sił...

— Dobrze, już jadę — rzekł Ryszard, strapiony i zgnębiony.

— A czego robisz taką grobową minę? — zapytał go Stanisław...

Ryszard wolał udawać, że nie słyszał tego pytania.

Wsiadł na konia i pocwałował w kierunku Kozin.

Dalszy ciąg jutro.

Janusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

II.

Seans spirytystyczny zrobić może już pięć osób i to albo z uczestnictwem medjum albo też i bez niego. W pierwszym wypadku nie będziemy mieli do czynienia z seansem w pełnem znaczeniu tego słowa, a to dlatego, że zjawiska spirytystyczne nie będą zbyt skomplikowane. Będą one nadzwyczaj proste. A więc uczestnicy będą porozumiewali się z duchem za pomocą stolika, lub tak zwanej ekierki.

ŻYWY STOLIK

W pokoju, w którym panuje absolutna cisza, zasiada wokół stolika (okrągłego i bez gwoździ) parę osób, tworząc tak zwany łańcuch spirytystyczny. Polega on na tem, że wszyscy obecni opierają delikatnie brzuśce palców na stole, a kciuki i palce małe łączą w odpowiedniej kolejności.

Światło jest przyćmione, a uczestnicy myślą swą wyrażają pragnienie, aby duch dał znać obecnym o swem przybyciu.

Niezbyt długo trzeba czekać na takie odwiedziny. Bo oto stolik niebawem nabiera życia, zaczyna się poruszać, staje co chwila na innej ze swych nóg i zaczyna się jedno z najprostszych zjawisk spirytystycznych — pukanie.

Stolik puka albo jedna z nóg, albo też tajemnicza dłoń stuka w blat stolika.

Teraz można zacząć rozmowę, zadawać pytania, prosić o rady i t. p. Stolik chętnie informuje o wszystkiem, daje odpowiedzi rozumne, mówi, czyj duch jest obecny, słowem, w danym wypadku stolik jest niejako pośrednikiem między uczestnikami, a duchem.

I znów apel do Czytelników: Proszę mnie nie posądzać o opowiadanie bajeczek bezsensownych, w dalszych bowiem odcinkach podam dokładne sposoby urządzania seansów i wszyscy, którzy zechcą, naocznie się przekonają o prawdziwości mych słów.

EKIERKA

Innym sposobem porozumiewania się z duchami jest ekierka, czyli zwykły talerzyk z wyrysowaną czarną strzałką. I jeżeli teraz położymy ten spodeczek na blacie stolika, na którym wokoło wypisaliśmy alfabet, i zrobimy nad tym spodeczkiem łańcuch spirytystyczny, zacznie on się poruszać. Ale ruchy jego nie będą chaotyczne. Przeciwnie, strzałka będzie kolejno wskazywała różne litery alfabetu, które tworzyć będą słowa, te zaś ostatnie całe zdania.

I tu rozmowa może być prowadzona, jak to mówią, na całego. Na każde, chociażby najtrudniejsze, pytanie otrzymamy odpowiedź. Ba, tajemniczy duch będzie nam mówił nawet o naszych myślach i zamiarach, odgadywał przyszłość i t. d.

ZEMSTA DUCHA

Byłem wtedy jeszcze młodym i niedoświadczonym chłopcem, ale już zapalonym uczniem nauk tajemnych. Zebrałem kilku swoich rówieśników na seans ze stolikiem. Oczywiście, traktowałem te rzeczy bardzo poważnie. Natomiast jeden z mych kolegów kpił sobie z naszych poczynań coniemiara.

Śród ciszy, w półmroku rozpoczęliśmy seans. Nie czekaliśmy długo. Wkrótce stolik dał znak, że nie jest martwym sprzętem. Zaczęliśmy zadawać pytania. Wtem nierozważny kpiarz odezwał się: „A możebyś tak duchu dał mi w łeb".

Jakież było nasze przerażenie, gdy ujrzeliśmy, że stolik uniósł się do góry, poczem spadł na głowę niefortunnego dowcipnisia.

W tej chwili rozjaśniliśmy lampę. Na czole kolegi widniał ogromnych rozmiarów guz.

Oczywiście, seans przerwaliśmy i odprowadzili wystraszonego kolegę do domu.

Wspomniałem o tem ku przestrodze niedowiarków i kpiarzy, aby byli ostrożni, bo, chwalić Boga, że skończyło się tu tylko na guzie, a mogłoby być daleko gorzej.

INNE ZJAWISKA

Inne zjawiska spirytystyczne, bardziej już skomplikowane, odbywają się tylko wówczas, jeśli uczestniczy w seansie i medjum. Takie medjum usypia samo, zaledwie w parę minut po utworzeniu łańcucha spirytystycznego.

Tu odróżniamy dwa rodzaje seansów: Albo duch wciela się w medjum, albo zjawia się sam w przeróżnej postaci. A więc, jako ognik błędny, bezkształtna mgiełka, lub żywa zjawa.

Prócz tego, duch przybyły daje znać o sobie w najrozmaitszy sposób. Gra więc na różnych instrumentach, mówi ludzkim głosem, przenosi przedmioty z jednego miejsca na drugie, chodzi po komnacie niewidoczny, głaszcze obecnych, całuje, pisze piórem, lub ołówkiem, ba, w ciągu paru minut potrafi przynieść rzecz, znajdującą się o setki kilometrów od nas.

Treścią następnych mych odcinków będzie szczegółowe omówienie tych właśnie ze wszechmiar ciekawych, tajemniczych i emocjonujących zjawisk spirytystycznych.

Sierpień
25
Niadziela
Ludwika

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Nowy zarząd R.K.S. Legja

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie R.K.S Legja, która odbyło się w dniu 5. i 19. sierpnia br. wybrało nowy Zarząd klubu, a mianowicie: Przewodniczący: dyr. Zygmunt Klemensiewicz I. wiceprezes: dr. Mieczysław Kosiński II. wiceprezes: Kotarba Stefan Sekretarz Rakoczy Józef zastępca sekretarza: Babraj Franciszek Skarbnik: p. o. Kotarba Stefan zas. skarb. Marszałek Edward członkowie Wydziału: Zębalski Edward, Fijoł Stanisław, Banaś Jan, Jaworski Aleksander. Zastępcy: Jan Papież i Grabka Adam.

Nowowybrany Zarząd przystępuje do rejestracji członków. Rejestracja członków obecnych, jakoteż zapisy członków odbywać się będą przez cały miesiąc wrzesień codziennie od godz. 18-tej do 21-ej w lokalu klubowym przy ul. Dunajewskiego 5 (parter).

Dzisiejsze mecze piłkarskie

Liga

Warszawa: Legja—Polonia s.p. Saeman. Lwów: Pogoń—Ł. K. S. s.p. Romanowski. Poznań: Warta—Garbarnia s. p. Rettig. Świętochłowice: Śląsk—Wisła s. p. Walczak. Kraków: Cracovia—Warszawianka s. p. Posner.

O wejście do ligi

Grajewo: Warmja—Smigły s. p. Lubartowicz. Katowice: Dąb—Brygada s. p. Laband. Łódź: Turyści—Legja s. p. Piotrowski. Siedlce: Strzelec—Czarni s. p. Moniak. Równe: P. K. S. —Rewera s. p. Wilder.

O wejście do krak. klasy A.

Godz. 16 boisko Podgórza; Kabel—Fablok s. p Giergiel.

O wejście do klasy B.

Godz. 9 boisko Małe Błonia: Maraton—Volania s. p. Seichter.

Towarzyskie

Godz. 11 boisko Podgórza: Podgórze—06. Mysłowice s. p. Seidner A. Godz. 16 boisko Łagiewnianki: Łagiewnianka—Korona s. p. Kerc. Godz. 16 boisko 2 pułku lot.: Prądniczanka Czarni s. p. Mermelstein.

Od godz. 9 do 18.25 turniej na boisku Sparty. Sędziują pp.: Zapiór, Huppert, Sławikowski, Mgr. Blaufeder i Mohyla.

Wstrząsający wypadek w Dębnikach

Na ul. Zielnej L. 92 w Dębnikach wydarzył się wczoraj w południe okropny wypadek.

Oto 46-letni Andrzej Kubera robotnik pracował przy młockarni. W pewnej chwili Kubera wskutek poślizgnięcia sie dostał się w tryby młockarni, która zmiażdżyła nieszczęśliwemu przedramię lewe.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwego do szpitala.

Tragiczny wypadek pułkownika

Z koszar Dywizjonu Pociągów pancernych w Niepołomicach wyjechał autem dowódca tegoż Dionu ppłk.Stefan Mazurkiewicz. Wskutek nadjechania auta ciężarowego nastąpiło zderzenie aut, podczas którego pułkownik Mazurkiewicz został ciężko ranny.

W szponach handlarzy żywym towarem

W Wilnie do policji zgłosiła się M. Cyponowiczowa, zamieszkała przy ul. Staro-Grodzieńskiej 10 i zameldowała, że jej 20-letnia córka Eleonora od kilku lat pełniła obowiązki sprzedawczyni w kiosku tytoniowym i niedawno poznała pewnego pana w wieku lat 45—50. Nieznajomy podał się za kupca z Warszawy i oświadczył, że gotów jest wystarać się dla niej o lepsze stanowisko w Warszawie. Onegdaj Eleonora Cyponowiczowa zbiegła z Wilna w towarzystwie owego podejrzanego gościa. Matka obawia się, by córka jej nie trafiła w szpony handlarzy żywym towarem.

Piekarz dostał ataku szału w Podgórzu

Wczoraj wieczorem mieszkańcy Podgórza byli świadkami kolosalnej awantury którą wywołał piekarz Salomon Siudmak.

Siudmak dostał ataku szału w swem mieszkaniu przy ulicy Kącik, gdzie zdemolował mieszkanie, a następnie wybiegł na ulicę. Na ulicy powstało momentalnie zbiegowisko.

Szaleniec zagrażał bezpieczeństwu przechodniów, to też publiczność w panicznym lęku usuwała się przed Siudmakiem.

Wreszcie zawezwano Pogotowie Ratunkowe. Lekarz pogotowia po zbadaniu Siudmaka pozostawił go opiece domowej.

Echa nadużyć w firmie „Wedel" w Krakowie

Wkrótce Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywać będzie sprawę Edwarda Łuczki, zam. przy ul. Warszawskiej 1. Łuczko przebywa obecnie w więzieniu św. Michała.

Przed kilku miesiącami odbywała się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa b. kierownika filji fabryki czekolady Wedla w Krakowie Edwarda Łuczki. Łuczko za dokonanie sprzeniewierzenia w sumie kilkunastu tysięcy złotych na szkodę firmy „Wedel" skazany został na karę więzienia.

Od tego wyroku Łuczko odwołał się za pośrednictwem mec. Pleszowskiego do Sądu Apelacyjnego.

Jakie lokale nie podlegają podatkowi lokatorskiemu

Wedle ustawy o podatku od lokali poz. 718 Dz. U. z r. 1934 i rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy poz. 73 Dz. U z r. 1934 wolne są od podatku od lokali, 1) lokale w domach nowowybudowanych przez lat 15-cie, jeżeli użytkowanie nastąpiło po 1 stycznia 1929, zaś w ciągu lat 10-ciu, jeżeli użytkowanie nastąpiło przed tą datą, 2) lokale zajęte przez przedstawicieli dyplomatycznych lub konsularnych państw obcych, 3) lokale czasowo niezamieszkałe lub nieużytkowane na cele przemysłowe lub handlowe, chyba że lokal opróżniony przez lokatora pozostaje do użytku osobistego właściciela, 4) mieszkania jedno, dwu lub trzy izbowe, zajmowane przez bezrobotnych zarejestrowanych w biurze pośrednictwa pracy, pod warunkiem, że lokatorzy ci nie mają sublokatorów, 5) lokale jedno lub dwu izbowe, zamieszkane przez inwalidów oraz wdowy i sieroty po inwalidach, jak również przez osoby pobierające wsparcia na starość.

Krwawy napad bandytów

Dwaj bandyci dokonali napadu na dom Edwarda Rutkowskiego we wsi Mieszki Ruskie pod Ciechanowem.

Żona Rutkowskiego usiłowała uciec przez okno, a wówczas bandyta strzelił i zabił ją. Po zrabowaniu 118 zł., zbiegli.

Władze wdrożyły natychmiast pościg. Bandyci usiłowali przedostać się na drugi brzeg Wisły i zbiec do puszczy Kampinowskiej, jednak nie udało im się to.

W obławie brało udział 150 policjantów trzech powiatów.

Bandyci dwa razy stykali się z policją, zdołali jednak zbiec, a dopiero za trzecim razem doszło do decydującego starcia.

W czasie strzelaniny jeden został zabity, a drugi odniósł ciężkie rany.

Siekierą porąbał napastnika

W Będzinie dokonano niezwykłego napadu na Zygmunta Cyganka.

Kilku pijanych osobników zjawiło się pod oknem Cyganka i przypuściło niespodziewanie szturm na jego mieszkanie. Uzbrojeni w koły i kamienie, napastnicy poczęli tłuc szyby, które wyleciały z ramami. Zaczęto dobijać się do zamkniętych drzwi i demolować całe mieszkanie. Przebudzeni ze snu mieszkańcy wszczęli wrzask, który zaalarmował całą okolicę.

W międzyczasie Cyganek, uzbrojony w małą, lekką siekierę wypadł z mieszkania i rzucił się na napastników, chcąc zemścić się za najście.

Natknął się on na niejakiego Jana Muszalika z Będzina z którym wszczął walkę na śmierć i życie.

Muszalik uderzony siekierą podnieconego w najwyższym stopniu Cyganka padł na ziemię cały okryty straszliwemi ranami. Koledzy przerażeni jego widokiem umknęli, unikając strasznego losu.

Muszalik walczy ze śmiercią.

Samobójstwo w więzieniu

Więzienie będzińskie zostało poruszone niezwykłym wypadkiem samobójstwa, dokonanego przez więźnia 22 letniego Antoniego Calika.

Calik skazany by na karę 7 miesięcy więzienia. Ponieważ był spokojny, a zachowanie się jego wzorowe, powierzono mu opiekę nad królikami, których specjalną hodowlę prowadzi więzienie.

Przed kilku dniami Calik odebrał wieść o stosunkach rodzinnych, która poruszyła go do głębi.

Krytycznego dnia Calik, jak zwykle, przyszedł do króliczarni i tutaj powiesił się na sznurze. Ponieważ króliczarnia jest dość wysoka, samobójca urządził sobie prowizoryczną szubienicę. Pod nogi położył sobie deskę, a gdy już zawisł nogą strącił deskę na ziemię.

Gdy spostrzeżono zamach, Calik już nie żył.

Sensacyjny proces księdza

Sąd apelacyjny w Warszawie wyznaczył na 24 października termin rozprawy odwoławczej w sprawie ks. prefekta Kochańskiego, który został skazany z art. 156 (nawoływanie do nieposłuszeństwa zarządzeniom władzy) na 6 miasięcy więzienia. Obrona zgłosiła wniosek do sądu apelacyjnego o przesłuchanie dodatkowych świadków.

Równocześnie będzie rozpatrywane odwoływanie urzędu prokuratorskiego przeciwko zbyt niskiemu wymiarowi kary.

Wielka katastrofa kolejowa

Ubiegłej nocy o godz. 0.35 wykoleił się pod Lwowem międzynarodowy pociąg pospieszny zdążający z Berlina do Bukaresztu.

Dwa wagony za lokomotywą: bagażowy i pocztowy spadł z nasypu z wysokości 10 metrów i przewrócił się, trzy następne wyskoczyły z szyn, przyczem trzeci za lokomotywa wagon III. klasy w którym znajdowało się 80 pasażerów zawisł pośrodku nasypu. Ofiarą katastrofy padło około 10 osób, z których na szczęście jedna jest ciężko ranna. Wśród rannych jest kontuzjowanym urzędnik pocztowy Migrin z Krakowa.

Wśród pasażerów III. klasy wynikła nieopisana panika. Liczni pasażerowie nie zdając sobie sprawy z sytuacji wyskakiwali przez okno. Stosunkowo małą ilość ofiar przypisać należy temu, że pociąg jechał w krytycznej chwili ze zmniejszoną szybkością.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej pod Lwowem ustaliło że ma się tu do czynienia ze zbrodniczym zamachem. Śledztwo w toku

Straty poniesione przez kolej wynoszą ćwierć miljona złotych.

KINA

Adria: „Czerwona dama" i „Poszukiwaczka złota".
Atlantic „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
Apollo „Czaranga".
Bagatela „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: „Prokurator Alicja Horn".
Świt „Zamach w kasynie".
Sztuka: „Z pamiętnika detektywa".
Uciecha „Syn marnotrawny".
Wanda: „W Wiedeńskiej kawiarence"

Radjo

Kraków G. 8.30 „Kiedy ranne wstają zorze" 10 Transm. nabożeństwa z Torunia 12 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.20 Poranek muzyczy 15.10 Muzyka 15.22 Przegląd rynków produktów rolnych 15.25 Słuchowisko wiejskie 16.15 Audycja muzyczna 16.45 Zagadnienia szarego człowieka w literaturze 18.20 Cała Polska śpiewa 18.45 Reportaż ze Lwowa 19.10 Koncert 20 Koncert 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.30 Na wesołej lwowskiej fali 22 Wiadomości sportowe 22.20 Koncert.

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Eoglowa Marja Dietla 66. Dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4. Dr. Kurz Zygmunt Sandomierska 5. Dr. Redo Aleksander Felicjanek 3.

Barbarzyńska zemsta parobczaka

Obok Majdanu pow Kałusz znaleziono onegdaj ciężko rannego Jurka Dzyndzę, któremu w czasie snu przestrzelono organa płciowe.

Policja aresztowała kilku osobników, z których jeden, jako znany rywal o względy pewnej dziewczyny, jest szczególnie podejrzany.

Podejrzani odstawieni są do dyspozycji Sądu okr. w Stanisławowie okaleczonego zaś Dzyndzę przewieziono do szpitala.

Zakochany cygan przechodzi na judaizm

W północnej dzielnicy Warszawy panuje nastrój podniecony. Publiczność jest przejęta losem panny Racheli Seidenfrau, córki kupca. Rachela podczas pobytu w Świdrze poznała przypadkowo przedstawiciela rodu cygańskiego, Jana Tomanesku. Jest to ród pochodzący z Rumunji.

Jan Tomanesku zakochał się w Racheli. Postanowili wspólnie wyjechać do Palestyny.

Przejście cygana na judaizm nie napotyka na trudności. Władze administracji ogólnej nie będą stawiać przeszkód.

Okropny wypadek na wiecu rewizjonistów

Przy ul Kupieckiej w Białymstok odbywał się wczoraj wiec rewizjonistów-sjonistów.

Do kilkutysięcznej publiczności przemawiał z balkonu I. p. red. Klarman z Warszawy.

W pewnej chwili załamał się i spadł balkon II. p. na którym było kilka osób. Balkon spadł na zebraną publiczność. 8 osób zostało ciężko rannych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 73-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2